Nr. 2. Lwów, dnia 15. Marca. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Teatralna 8. — Prenumerata wynosi kwartalnie 2 kor. — Numer pojedynczy 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

RADA NARODOWA.

Wpływ i znaczenie swoje w państwie mają narody, wchodzące w skład monarchii austryackiej, do zawdzięczenia solidarności swojej reprezentacyi w Radzie państwa. Jeżeli Niemcy, którzy przed erą konstytucyjną i długi czas za ery konstytucyjnej, rządzili sami jedni państwem i dzisiaj jeszcze w państwie mają wpływ dominujący, rozpadli się na kilka stronnictw w parlamencie, to stało się to z małą tylko ujmą dla ich w państwie znaczenia. — Raz dlatego, że prawie każde ze stronnictw niemieckich liczebną swoją siłą dorównuje niemal każdemu z większych stronnictw innego narodu, a powtóre i przedewszystkiem dlatego, że Niemcy skutkiem wiekowej w państwie przewagi nie mają potrzeby zdobywać dla siebie niczego w państwie i mogą się ograniczyć jedynie do obrony swego stanu posiadania, przewyższającego jeszcze zawsze w wielkiej mierze słuszne ich do państwa prawa. A jednak dla tej obrony stanu posiadania utworzyli jeszcze niemiecką „Gemeinbürgschaft“, parlamentarny związek, który w sprawach narodowych występuje zgodnie dla nadania tem większego nacisku żądaniom niemieckim. W odmiennem a gorszem położeniu są inne narody, wchodzące w skład monarchii austryackiej. Mając do zdobycia na państwie te wszystkie prawa, jakich im wiekowe rządy czysto niemieckie nie dały, mając do zdobycia równouprawnienie narodowe, polityczne i ekonomiczne, muszą w dobrze zrozumianym interesie własnym, wystąpić na zewnątrz, zszeregowani i solidarni, aby zyskać na sile i nie dopuścić rozłamu w własnych szeregach, dającego zawsze możność do wygrywania jednego odłamu narodowego przeciw drugiemu ze szkodą całości interesów narodowych. Takiej solidarności zawdzięczają Czesi ogromne swoje na państwie zdobycze, tej solidarności zawdzięczają Polacy przedewszystkiem możność swego narodowego rozwoju w tej dziedzinie polskiej. Gdyby proces zupełnego równouprawnienia narodów w Austryi był ukończony, gdyby wszystkie narody, wchodzące w skład monarchii austryackiej, doznawały już obecnie istotnie równej opieki politycznej i ekonomicznej w państwie, gdyby nie miały do państwa żadnych dalszych żądań i gdyby nie zachodziła obawa, że wyrzekając się swej na zewnątrz solidarności, nie narażą na szwank nawet tych jeszcze niezupełnych zdobyczy, jakie osiągnęli, solidarność reprezentacyj narodowych w Radzie państwa, a zatem i solidarność Koła polskiego stałaby się przestarzałą, a że nie odpowiadałaby więcej potrzebie narodowej, szkodliwą, tem szkodliwszą, ile że z istoty swej osłabia naturalne ułożenie się stronnictw politycznych w samym kraju. Solidarność bowiem reprezentacyi narodowej, jak z jednej strony jest jeszcze koniecznością ze stanowiska dążeń do uzyskania pełni życia narodowego w zaborze austryackim, czemu podporządkować się powinny wszystkie inne dążenia, czy stanowe, czy partyjne, tak z drugiej strony ma tendencyę niwelowania życia publicznego w kraju i cięży swoją siłą dośrodkową na możność swobodnego rozwoju stronnictw politycznych. Nie dziw, że w takich warunkach żywioły postępowe i demokratyczne, powstrzymywane w zdobywaniu sobie należącego im się, zwłaszcza w miastach, terenu, co gorzej — skrępowane w obronie wyznawanych przez siebie zasad i zdobywaniu dla nich uznania, odrzucają solidarność reprezentacyi narodowej, jako nader przykre więzy. — Ludność żydowska w kraju, jako ludność przedewszystkiem miejska, a zwlaszcza inteligencya żydowska, zaliczająca się w znacznej większości do obozów demokratycznych i postępowych, ma tem większy powód czuć niezadowolenie z powodu więzów solidarności narodowej, o ile że solidarność ta dotychczas, choć wychodziła na korzyść całego narodu, najmniej liczyła się z potrzebami kulturalnemi i ekonomicznemi tej ludności, a częstokroć nie liczyła się nawet z jej elementarnemi koniecznościami życiowemi.

I oto dlaczego znaczna część ludności żydowskiej, zwłaszcza najbardziej uświadomieni, inteligencya żydowska, jest na drodze rozstajnej.

A jednak poczucie przynależności do narodu i kraju, rozum polityczny, który daje wytyczną nie na dzisiejszą chwilę, lecz na dłuższą metę, a wreszcie poczucie rosnącej siły w kraju, nakazuje imperatywnie zszeregować się z całą ludnością polską w kraju w walce o dobro i przyszłość kraju, z tą świadomością, że jedynie na tej drodze ludność żydowska zdobędzie dla siebie i równe prawa obywatelskie i możność uzyskania dla siebie w kraju bytu i dobrobytu. Z chwilą, w której ludność żydowska objektywnie uznaje, że solidarność narodowa, mająca swój wyraz polityczny w solidarnej reprezentacyi polskiej, jeszcze jest dla kraju zbawienną, musi i winna subjektywnie ją przyjąć także odnośnie do siebie, jako nieodłącznej części narodu polskiego.

Stoimy przed wyborami do Rady państwa. Z wyboru wyjść mają reprezentanci polscy kraju, świadomi wielkiej odpowiedzialności wobec kraju, rzecznicy polityki narowej, obrońcy praw ludności, całej ludności krajowej. Kto uznaje potrzebę solidarności reprezentacyi polskiej w Wiedniu, już dzisiaj musi ją przygotować, już dzisiaj musi dbać o to, ażeby ta reprezentacya była liczebnie silną, jakościowo odpowiednią i aby uwzględniła wszystkie stronnictwa i wszystkie wyznania. Walka będzie trudną, zwlaszcza we wschodniej części kraju. Cóż naturalniejszego, że się dla tej walki wyborczej tworzy organizacya, która ma przeprowadzić wybory zgodnie z interesem ludności polskiej w kraju. Tą organizacyą jest Rada narodowa. Kto uznaje potrzebę solidarności Koła polskiego, musi uznać potrzebę stworzenia Rady narodowej, której zadaniem jest ochrona zagrożonych okręgów wyborczych dla przeprowadzenia w nich kandydata polskiego, uznającego solidarność Koła. Jeżeli Rada narodowa tak swoje zadanie rozumie, jeżeli prowadzić będzie swoją akcyę z jedną i jedyną wytyczną, by zdobyć jak największą ilość mandatów polskich, jeżeli nie będzie prowadzić przy tej sposobności polityki partyjnej, ale kierować się będzie jedynie słusznością i jedynie względem na przeprowadzenie silnej reprezentacyi polskiej bez naruszenia wierzeń partyjnych wyborców i bez gwalcenia ich przekonań, zasłuży się dobrze krajowi. I jak długo niema podstawy do obaw, że Rada narodowa inaczej zamierza postąpić, tak długo Radę narodową winien uznać każdy Polak i każdy Żyd-Polak. *F.*

Polityka krajowa austryackich syonistów.

W głównem piśmie emigracyjnem popełnił Dr. Reich, syt wawrzynów domowej hodowli, artykuł o polityce austryackich syonistów. *(Dr. Leon Reich: Die Landespolitik der Oesterreichischen Zionisten. Die Welt. Nr. 9).* Artykuł równie długi co do rozmiarów, jak chudy co do treści. Artykuł wiele obiecujący, a mało dający. Jak w ogóle metoda partyi.

Skwapliwie go wzięliśmy do ręki. Nareszcie! Nareszcie dowiemy się, jaką politykę austryaccy syoniści w kraju prowadzić zamierzają. Boć dotychczas prócz patetycznych zapewnień, że polityka taka jest, że się prowadzi, że głowacze partyi nad nią sobie głowy suszą — nikt nie wiedział, czy i jak syoniści politykować zamierzają. Z bezsilnych miotań, nabrzmiałych frazesami niedorzeczności, wyprysków kiepskiego humoru, rzekomo ironicznych docinków mało można było się dowiedzieć o realnej polityce, o rzeczywistym zmyśle politycznym przewódców syońskich. Akordy „furioso... con amore“, tak często, krzykliwie rozbrzmiewające w ich elokubracyach, dowodziły temperamentu, młodych, niewyspiewanych głosów — ale też nie więcej.

Bardzośmy się też ucieszyli, spotkawszy nagłówek artykułu, na który tak dawno czekaliśmy. Jakże srodze zawiedliśmy się... Znowu ograne, do przesytu się powtarzające, oklepane, katarynkowe melodye... Znowu ta fałszywa nuta biadań i zaklęć; znowu te donkichotowskie wyprawy w bój z trzcinką wiotką miast wyostrzonej szpady w ręku; znowu ten patetyczny gest a próżnia wewnętrzna; znowu to pokrywanie braku treści zawadyactwem; znowu to samochwalstwo o rzekomej potędze, której żadnym czynem, żadną zdobyczą udowodnić nie można; znowu zajmowanie się przeciwnikiem a nie sobą, znowu krytyka negatywna innych zamiast pozytywnego wykazu i uzasadnienia własnego stanowiska.

Wszystko jest w artykule p. Reicha, tylko nic o polityce krajowej austryackich syonistów. Jeden z francuzkich myślicieli, Teofil Gauthier, powiada: „Są ludzie, których zwoje mózgowe układają się w taki sposób, iż się idee w nich w trąbki skręcają, zamiast prostą wychodzić linią.“ Do takich ludzi należy autor artykułu, który zamierzywszy wszystkim zakrajowym towarzyszom swych przekonań wytłumaczyć, jak sobie właściwie wyobraża politykę krajową, wszystko czyni, by się nikt nie dowiedział, jak sobie właściwie wyobraża politykę krajową.

No, ale bierzmy rzeczy, jakiemi są. O polityce krajowej syonistów niestety nie dowiedzieliśmy się, bo autor niezdolny jest ją podać, (a może i nie ma co do podania), natomiast dowiedzieliśmy się o intencyach, które nim kierowały, kiedy c h c i a ł uchylić rąbka wielkiej tajemnicy, tak dawno przez nas z utęsknienieniem oczekiwanej. Intencye te zaś wyblyskują z artykułu p. Reicha z taką naiwnością i szczerością, iż uważamy za stosowne szerzej niemi się zająć.

Żydzi, utrzymuje p. Reich z apodyktyczną pewnością, niedbali nigdy o swe interesa krajowe, spali snem twardym. Wtedy zbudzili się za dotknięciem czarodziejskiej różdżki fejletonisty wiedeńskiego, „wielkiego polityka“, który nie wahał się paktować z Plehwem, sprawcą rzezi kiszeniewskich, spiący rycerze z pod znaku Standa i Reicha i ruszyli w bój. A ponieważ wojowali fikcyą „narodu“, robili złote interesa w kołach gimnazyalistów i pensyonarek. Potem jednak poszli po rozum do głowy i powiedzieli sobie: W Palestynie nie ma jeszcze ni sejmów, ni rady państwa, bo nawet naszego ideału: kahału — więc Palestynę zdobędziemy na raty, a choćbyśmy wcale jej nie zdobyli, to głupiemu ludkowi wmawiajmy, że o niej myślimy, a tymczasem pójdźmy na rynek i wyfaktorujmy sobie geszefciki polityczne, załóżmy grajzlernie, sprzedające szpilki, broszurki, widokówki, obrazeczki partyjne, aby ludek kupował i pieniądze były. Żegnaj więc Palestyno, żegnaj Syonie — a witaj ty nasze marzenie z Franzensringu, witaj ty ideale nasz...

Tak powstała „polityka krajowa“ syonistów.

W rzeczywistości trzeba wiele czelności i wiele zarazem bezmyślności, aby politykę dla kraju, w którym się ją zaprawia, szkodliwą, nazwać... krajową.

Bo jedno z dwojga: albo się uważa za obywatela kraju, dzielącego jego dolę i niedolę, za organiczną część składową społeczeństwa, w którem się mieszka — wówczas skąd i poco separatystyczne dążności, skąd i poco mamidło ojczyzny, znajdującej się gdzieś hen poza siedmioma górami, siedmioma rzekami..., skąd i poco wywołanie u ludności, u mas nieuświadomionych, wrażenia, że jest się tu tylko niepożądanym gościem, przechodniem, gotowym wiecznie do podróży? Taka polityka przecież nie jest „krajową“, jak krajowem nie można nazwać rozfanatyzowanie walczącego ciężko o byt obywatela-żyda widziadłem przyszłości, z którą żaden realny polityk się nie liczy, fatą morganą Syonu, który wraz ze zbliżaniem się doń wiecznie równo daleko jest oddalony, ba, w mgłę i nicość się rozpływa...

A teraz druga ewentualność. Ktoś nie uważa się za obywatela kraju, nie ponosi równych co inni obywatele zobowiązań; wtedy nie ma prawa żądać tychsamych praw. Bo czy panowie ze znaku Standa wyobrażają sobie, że społeczeństwo polskie im, przechodniom w tym kraju, uważającym bytowanie swe tutaj za krzywdę, nieszczęście, wygnanie, golus, nie przyjmującym wskutek tego żadnych obowiązków pracowania dla wspólnego dobra, a myślących jeno o dobrach własnych, pasożytom, zachwaszczającym normalny rozwój sił społecznych — da choćby odrobinę praw, nie mówiąc już o wyjątkowych jakich przywilejach? Społe-

Także sen, ale nie o szpadzie.

Śnił cudnie...

A zasnął nad artykułem wstępnym Wschodu. Od tygodni, miesięcy, lat, to samo, ten sam ton, te same biadania, ten sam zapał, zapalny, jak słoma i jak słoma paląca się, zadymiony... Czytać musiał dla „solidarności“ partyjnej. Z początku był oszołomiony powodzią słów, potem coraz bardziej znudzony. A jednak wciąż jeszcze czytał: dla solidarności. Nad ostatnim zeszytem zasnął. On, Zysza Jugendblass, preses organizacyi obecnie podlotków, wkrótce generałów partyi, a w wolnych chwilach uczeń VII. klasy gimnazyalnej. Siedział nad Homerem — nudził się; wziął do ręki „pismo proroków“ partyi — nudził się. Zasnął.

I oto śnił, że Jehowa zapragnął z początkiem XX. stulecia przypomnieć się uciśnionym wybrańcom swego serca ojcowskiego nową seryą cudów. Jako jeden z pierwszych: wybór „prawdziwego żyda“ do parlamentu. Są „prawdziwi rosyanie“ w dumie, dlaczegozby nie miał być „prawdziwy żyd“ w parlamencie? Tak rozumował zarówno Zysza Jugendblass, tak samo z pewnością i Jehowa. Lecz kogo na tę godność desygnować? Najgodniejszego. Oczywista. A któż godniejszym od Zyszy Jugendblassa? Małoż to on ma zasług wobec społeczeństwa żydowskiego? Przychodzi na wszystkie obchody makabeuszowskie, tańczy na wszystkich wieczorkach jedynie z uświadomionymi partyjnie towarzyszkami, bałamuci narodowo wszystkie panienki między 13 a 15 wiosną życia, ma w niebiesko-białej krawatce szpilkę partyjną, podszewkę czapki studenckiej tej samej barwy, nosi w kieszeni płaszcza ostentacyjnie Morię, nazywa stale asymilatorów „dziećmi szatana“, Löwensteina „żydowskim Luegerem“, Standa „Mesyaszem“.

Raz nawet omal co nie został męczennikiem świętej sprawy. Pewien belfer, ten od polskiego, wszechpolak, jezuita, stańczyk, żydogryz, klerykał, ośmielił się zażądać od klasy wypracowania piśmiennego o wieszczu narodowym. Wtedy coś w Zyszy zakołtowało. Mickiewicz wieszczem narodu? Mickiewicz? I już c h c i a ł podnieść dwa palce do góry, powstać i zawołać: Wieszcz mego narodu nie nazywa się Adam lecz Adolf! Chciał — ale się bał...

I tak minęła najlepsza sposobność zostania męczennikiem.

Zysza ma jeszcze więcej zasług wobec społeczeństwa żydowskiego. Jest przecież prezesem organizacyi studenckiej, czyli że słusznie ma prawo uważania się za filar, za opokę partyi, za dygnitarza, wybrańca, odpowiedzialnego wobec całego społeczeństwa. Wybrańcą zaś został tak. W klasie było żydów dwunastu ogółem; z tych dwaj zaliczali się do stronnictwa niezawisłych kujonów i nie okazywali wcale ochoty puszczenia się na bystre fale polityki, trzej byli — niestety — socyałami (z tych dwaj marksistami, a jeden rewizyonistą), jeden uważał się za teoretycznego anarchistę i w żadne partye nie wierzył, jeden kroczył na „drogach duszy“ i istnienia „kwestyi społecznej“ nie uznawał (literat klasy!), pozostałych zaś pięciu należało do partyi. A ponieważ między nimi było dwóch terytoryalistów, a trzech

czeństwo, któreby rajzenderom, arogancko w obczyźnie wychwalającym i marzącym o swej ojczyźnie, na każdym kroku swą nieprzynależność wypominającym, na każdym kroku obrażającym obyczaj i tradycyę tubylczą, przyznało prawa, pozwoliło zasiąść do jednego stołu gospodarczego, pozwoliło uczestniczyć w zdobyczach postępu, pozwoliło bez szemrania plwać na drogie sercu pamiątki, pozwoliło wyodrębniać się w duchu, takie społeczeństwo byłoby nawskróś głupie lub nosiłoby się z zamiarami samobójczymi. A przecież panowie ze Syonu wiedzą dobrze, że obecnie — właśnie teraz — kraj tak bardzo jest dalekim od samobójstwa, jak oni od realnej polityki, że społeczeństwo polskie na zewnątrz i wewnątrz się właśnie teraz ukrzepia, że w dobie obecnej tem czulsze będzie na nieszczery, dla agitacyjnych, karyerowiczowskich celów podnoszony postulat separatyzmu. *M.*

NAUKA RELIGII MOJŻESZOWEJ

na ziemiach polskich.

Rozprawy zwołanej niedawno z inicyatywy profesora uniwersytetu, doktora Sternbacha, ankiety w sprawie reformy nauki religii mojżeszowej w naszych szkołach, odbiły się echem na onegdajszem zebraniu Koła lwowskiego Towarzystwa szkół wyższych.

W sobotę, dnia 9. marca wygłosił na tem zebraniu dr. Majer Bałaban, autor kilku prac historycznych o żydach w Polsce, referat p. t. „Rozwój historyczny nauki religii mojżeszowej na ziemiach polskich".

Kwestya nauki religii mojż. i wykształcenie rabinów i nauczycieli, jest ściśle złączoną z kwestyą uspołecznienia żydów. Dlatego w czasie istnienia Rpltej tej kwestyi nie było, gdyż żydzi posiadali obszerny samorząd, własne sejmy i sejmiki i własne sądownictwo. Od pierwszego rozbioru staje się kwestyą aktualną, a na pracach przygotowawczych (komisyjnych) sejmu czteroletniego, powoduje dużo kłopotów i sprzecznych planów. Czacki żąda od rabinów ukończenia szkółki parafialnej, to samo postanowienie jest zawarte w projekcie Stanisława Augusta.

Podobne postanowienia zawiera patent Józefiński z r. 1789. Józef II. otworzył dla żydów galicyjskich szkoły ludowe, w których uczyli żydowscy nauczyciele. Szkół było 106, lecz w nich nie uczono religii, zostawiając ją wychowaniu prywatnemu. — Dla kształcenia nauczycieli żydowskich założono seminaryum nauczycielskie żyd. we Lwowie, a dyrektorem jego został Aron Friedenthal. Przełożonym wszystkich szkół żyd. w Galicyi był Herc Homberg, były nauczyciel dzieci Mendelsohna. Już w tym czasie świta myśl założenia szkoły rabinów, a gorąco się nią zajmuje cesarz Franciszek I. co wynika z jego korespondencyi z lat 1794 i 1795.

Rok 1806 był przełomowym dla wszelkich prób józefińskich. W tym roku zawarto konkordat z Rzymem i oddano szkoły ponownie pod nadzór biskupów, zwinięto szkoły żydowskie i przestano przestrzegać szereg norm Józefińskich, choć ich formalnie nie cofnięto. Młodzieży pozwolono chodzić do szkół chrześcijańskich, z czego naturalnie tylko minimalna część skorzystała. W roku 1820 uczęszcza 180 dzieci żydowskich do szkół publicznych, a w r. 1831 około 300 w całej Galicyi.

Rząd atoli dba o religijność całej ludności i od r. 1811 poleca każdemu żydowi, który pragnie zawrzeć śluby małżeńskie — zdanie egzaminu z religii na podstawie książki *ad hoc* napisanej p. n. „Bnei Zion". Ten przepis chybił celu, gdyż żydzi nie chcąc opłacać się sowicie pp. komisarzom egzaminacyjnym i tak już dosyć szykanowani, przestali brać śluby u rabinów, a brali je pokątnie, co zostało do dnia dzisiejszego.

Natenczas przypada utworzenie dwóch szkół prywatnych w Galicyi, szkoły ludowej w Tarnopolu, założonej przez Józefa Perla (1811) i szkoły realnej w Brodach (1815). W pierwszej uczono gruntownie biblii i talmudu, w drugiej tylko etyki (po niemiecku). W Galicyi do r. 1844 nie było więcej szkół, a w Królestwie były w r. 1820 4 marne szkółki ludowe: 1 w Siedlcach, 3 w Warszawie. Czasy były też dla żydów polskich ciężkie. Fanatyczni rabini zwalczali gwałtem torujący sobie drogę postęp, klątwą rządził rabin Ornstein i ścigał takich ludzi, jak Rappoport, Erler i Krochmal. I otóż teraz staje się kwestya światłych rabinów a tem samem szkoły rabinackiej coraz aktualniajszą. We Lwowie chce taką szkołę założyć żyd brodzki Marek Bernstein (1828) a już w r. 1825 założył ją rząd krajowy w Warszawie. Szkoła rabinów w Warszawie stała na poziomie szkół średnich i kształciła swych wychowanków tak w przedmiotach świeckich, jak i duchowych z przewagą pierwszych. Dyrektorem był Antoni Eisenbaum. Podobne szkoły założono w Wilnie i Żytomierzu. Wszystkie te szkoły zwalczała ludność żydowska fanatycznie a wychowanków jej nie chciała dopuścić do posad rabinackich. Wskutek tego zamknięto szkołę warszawską po r. 1863 (kwestye rusyfikacyjne), a dwie inne przemieniono w zwykłe seminarya dla kształcenia nauczycieli żydowskich. Wileńskie istnieje do dzisiaj.

W Galicyi kultura szła szybszem tempem i już w r. 1840 jest we Lwowie kahał, składający się z ludzi postępu (dr. Blumenfeld i dr. Kolischer), narzucony przez rząd i dlatego przez masy żydowskie fanatycznie zwalczany. Ten to kahał wespół z „Towarzystwem dla szerzenia postępu wśród izraelitów galicyjskich", poparty przez prasę hebrejską, zakłada tempel, zakład sierót i szkołę ludową i powołuje pierwszego postępowego kaznodzieję Abrahama Kolusa. Tego Kolusa zamianowało gubernium galicyjskie pierwszym nauczycielem religii mojżeszowej w szkołach ludowych i gimnazyum we Lwowie. Równocześnie sta-

---

herzlowców, Zysza zaś do tych ostatnich należał, więc on też większością jednego głosu, oczywista swego własnego, został prezesem organizacyi, którego prezydyum składało się z pięciu członków, prezesa, dwóch zastępców, sekretarza i skarbnika.

I oto teraz nasz prezes śnił, że on to został posłem. Pierwszą jego czynnością było zoperowanie kołnierza mundurka. Precz z trzema złotymi paskami! Precz z śladami tyranii, niewolnictwa, męczeństwa w więziennych murach polskiej szkoły! Drugą czynnością było „nagadanie całej paczki głupstw" belferom, trzecią odpowiadanie na stosy listów i telegramów. Bo Zysza wprost zasypany został pismami gratulacyjnemi. Z dumą pokazywał kolegom z niższych klas telegramy:

„Heil Jugendblass! Dzielnemu bojownikowi przeciw polskości, zagrabicielowi słowiańskiego mandatu heil! Wszechniemiecki Związek".

„Mianujemy Pana członkiem honorowym Proświty. Na pohybel Lachom! Za wydział: X. Y., ataman siczowy".

„Pogromcy Polaków cześć i pozdrowienie! Redakcya Warsz. Wiestnika".

Zysza był tymi objawami popularności oszołomiony i mocno zdenerwowany. W nocy nie mógł ani rusz zasnąć. Układał wielką mowę żargonową, którą spodziewał się w parlamencie w kozi róg zapędzić najwytrawniejszych mówców. Wyobrażał sobie, jaki efekt wywrze jego wystąpienie na wszystkich kolegach szkolnych, jak się „opozycya" w organizacyi studenckiej — ci dwaj przeklęci terytoryaliści! — gryźć będzie, jaką bladością pokryją się twarze profesorów przy czytaniu sprawozdania dziennikarskiego z mowy Zyszy, gęsto przetykanego wykrzyknikami rozentuzyazmowanej izby poselskiej: Hört! Bravo! Sehr richtig!

Zysza był rozkosznie podrażniony: nie mógł wstrzymać biegu myśli, wirujących w jego poselskiej mózgownicy z szybkością karuzelu, na którym niedawno jeszcze temu dalekie odbywał podróże. Coraz to nowe kwestye, plany, projekty, postanowienia, wnioski wyłaniały się przed okiem duchowem naszego męża stanu. Może godzinę myślał, zanim np. rozwiązał bardzo ważną i trudną kwestyę. Czytał niedawno temu, że nowowybrani posłowie składają swe wizytówki w przeddzień otwarcia parlamentu w salonach dygnitarzy państwowych, ministrów, szefów sekcyi i t. d. Należałoby zatem przygotować odpowiednie wizytówki. Lecz jak je wystylizować? W tem sęk! Zysza Jugendblass? Jakoś nie uchodzi. Zysza... W partyi był to wielki atut, nazywać się Zysza. Ale we Wiedniu? Trzeba koniecznie zmienić. Zygmunt? Nie można. Tak nazywali się królowie polscy, a Zysza z polskością nie chce nic mieć wspólnego. Jest! jest myśl! Nazwie się Siegfried. Bajecznie! Imię dźwięczne, bohaterskie, nawskróś modern. Ot, natychmiast zamówi wielkie wizytówki:

SIEGFRIED JUGENDBLASS

Abgeordneter und gew. Septimaner. Vorsitzender der sionistischen Organisation.
Ehrenmitglied der „Proświta", „Achwa", „Germania" etc.

*

Nie budźmy Zyszy... Niech choćby jednemu syoniście przynajmniej we śnie się zdaje, że został posłem...

...*n.*

rają się światli mężowie w Bolechowie Mondschein, Goldberg, Dawid, o założenie szkoły tamże i uzyskują dekret gubernialny już w roku 1847. Lecz otrucie Abrahama Kohna wstrzymało ogromne postępy oświaty, a reakcya i represye po r. 1848 nie bardzo się również do uspołecznienia żydów mogły przyczynić.

Lecz już w roku 1860 uzyskuje Gołuchowski patent cesarski na otwarcie szkoły rabinów we Lwowie, a z nastaniem epoki konstytucyjnej, myśl ta nigdy nie schodzi z porządku. Wznawia ją w r. 1868 Rada powiatowa w Stanisławowie petycyą do sejmu, a aktualniejszą się staje po r. 1872, kiedy to wydano ustawę, nakazującą kahałom staranie się o nauczycieli religii. Wobec spolszczenia szkół nie było w całym kraju odpowiednich kandydatów. Kiedy w roku 1877 rząd węgierski założył krajową szkołę rabinów wraz z gimnazyum żydowskiem, nawiązuje ministerstwo wiedeńskie pertraktacye w tej sprawie z Wydziałem krajowym. Pierwszy wiec gmin żydowskich w Galicyi (1878) również uznaje konieczność założenia takiej szkoły, a kahał lwowski od r. 1881 stale petycyonuje do sejmu o założenie lub subwencyonowanie takiego instytutu. I tak wnosi powtórną petycyę w r. 1884, następnie przez posłów Goldmana i Fruchtmana urgensy w r. 1890, 1894.

Rezolucya sejmu z r. 1890 poszła do aktów, a rezolucya z r. 1894, konkretnie sformułowana w r. 1897, spowodowała w r. 1902 założenie kursu dla kształcenia nauczycieli religii żydowskiej w szkołach ludowych.

Równolegle z tą akcyą, szła sprawa założenia szkoły rabinów, oraz nauczycieli w szkołach średnich, związana ściśle ze sprawą wykształcenia świeckiego rabinów gminnych. Ankieta odbyta w r. 1881 we Wiedniu pod przewodnictwem ministra, barona Konrada v. Eyberfeld miała swoje pendant w zjeździe rabinów ortodoksyjnych w Galicyi pod przewodnictwem słynnego rabina Schreibera.

Tyle zdziałała akcya ortodoksyi, że w ustawie z 21/III. 1890 (§. 11) zostawiono ministrowi prawo udzielania rabinom galicyjskim dyspensy od studyów świeckich. Ustawa z 1888 nakładająca na rząd względnie kraj obowiązek opłacania nauczycieli religii, znów postawiła naszą kwestyę na pierwszym planie, i oto na wezwanie Towarz. Agudas Achim zwołuje 15/III. 1890 marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski ankietę, która między innymi uchwala rezolucyę w tej sprawie.

Kwestya ta, postawiona na walnem zgromadzeniu Towarz. nauczycieli szkół wyższych w Krakowie nie uzyskała należytego poparcia.

W roku 1890 stara się kahał lwowski o subwencye Alianz Israelite i Normalschulfond w namiestnictwie, by otworzyć szkoły dla nauczycieli, lecz napróżno. Nie uzyskał też kahał zamierzonego zwinięcia żeńskiej szkoły wyznaniowej ludowej (1892), by z jej funduszów utrzymać szkołę rabinacką. Rada miejska na wniosek ks. Mazuraka przeszła nad całą sprawą do porządku.

I oto dziś stoi kwestya jak przed 100 laty — kraj nie ma szkoły rabinów, choć już 90000 dzieci żydowskich jest w szkołach ludowych, a zwyż 6000 w średnich.

*

W obszernej dyskusyi, która się po wygłoszeniu referatu wywiązała, zabrał pierwszy głos p. Juliusz Tenner.

P. Tenner uznając konieczność reformy nauki religii mojżeszowej w naszych szkołach, zaznaczył przedewszystkiem, że nauka ta stoi w bardzo ścisłym związku z wychowaniem młodzieży żydowskiej w duchu narodowym polskim. Mowca wyraził zdziwienie, że referent tego, tak wielkiej donioslości momentu w pracy swojej zupełnie nawet nie dotknął i zainterpelował zarazem referenta o zapatrywanie jego w tej mierze.

Jeżeli się referent udaje do fachowego koła nauczycieli polskich o opinię i poparcie w sprawie projektowanej reformy, to intencye tej reformy w kierunku wychowania narodowego w duchu polskim muszą być ponad wszelką wątpliwość wyjaśnione.

Mowca wykazywał następnie obszernie zgubne wpływy agitacyi syonistycznej, która pod płaszczykiem nauki religii zapuściła zagony swoje w naszych szkołach i idealistycznemi swojemi mrzonkami bałamuci młodzież żydowską, począwszy od klas najniższych.

Ideały te, jak błędne ogniki prowadzą wrażliwą tę młodzież na manowce. Zaznaczył dalej, że w państwie konstytucyjnem wolno partyi syonistycznej rozszerzać swoje ideały w każdej ustawą dozwolonej drodze, ale nie wolno jej agitacyę swoją wnosić do szkół polskich, których zadaniem i obowiązkiem jest wychowanie narodowej młodzieży polskiej bez względu na różnice wyznania. To już jest sprawa obchodząca nie tylko fachowe koła pedagogiczne, ale wszystkich współobywateli narodowości polskiej, a nadewszystko żydów polskich.

Przemówienie swoje, przerywane kilkakrotnie gorącymi oklaskami licznie zebranych pedagogów, zakończył mowca następującą rezolucyą:

„Zebranie Koła lwowskiego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uznaje konieczność reformy nauki mojżeszowej, wyraża jednak przekonanie, iż reforma ta przeprowadzoną zastanie w ten sposób, że narodowe wychowanie w duchu polskim w szkołach polskich znajdzie w całej pełni odpowiednie gwarancye".

Prof. Bertold Merwin wykazywał następnie gorszące stosunki, jakie się wyłoniły z powodu ustawowej zależności nauczycieli religii mojżeszowej od kahałów.

Wywody prof. Merwina poparli inni pedagogowie drastycznymi przykładami z praktyki, poczem mowca wniósł następującą rezolucyę:

„Wydział zechce rozpatrzeć sprawę i rozpocząć kroki w kierunku usunięcia ustawowej nomalii, że nauczyciele religii mojżeszowej na podstawie ustawy z dnia 25 maja 1868 zawisłe są od kahału, a uzyskania, aby podlegali w sprawie kwalifikacyi, programu nauk, rozkładu materyału naukowego itd. kompetencyi Rady szkolnej krajowej".

Nakoniec pp. dr. Michał Janik i dr. Władysław Witwicki poparli wniosek referenta, ażeby dążyć do założenia szkoły rabinackiej we Lwowie, z tym warunkiem, że językiem wykładowym w tej szkole będzie język polski.

Nad wszystkiemi trzema rezolucyami rozwinęła się ożywiona dyskusya.

Przy głosowaniu nad niemi zgromadzenie, któremu w zastępstwie prezesa, profesora dr. Twardowskiego, przewodniczył prof. Schneider, wszystkie trzy rezolucye jednogłośnie uchwaliło i odesłało je celem bliższego rozpatrzenia do wydziału towarzystwa.

Kilka cyfr ze statystyki żydów.

Dr. Artur Ruppin. *Die Juden der Gegenwart. Eine sozialwissenschaftliche Studie.* Berlin. S. Calvary & Co.

Bogatym materyałem dla badacza każdej kwestyi jest niezaprzeczenie statystyka, gdyż stanowi ona realną podstawę, na której oparłszy się, można sobie stworzyć wierny obraz tego, co dane cyfry i liczby przedstawić zamierzają. W dziele swem, nadzwyczajnie starannie opracowanem, podaje nam autor wiele ciekawych cyfr, które pod niejednym względem rzucić mogą światło na zawiłą kwestyę żydowską. Zestawienia statystyczne, na których opiera się autor, są sporządzone wedle spisu ludności z r. 1900 i innych liczb w tym roku zebranych i ułożonych. Liczba ludności żydowskiej całego świata wynosiła w r. 1900 10,456.000 — w Rosyi europ. mieszkało 5,082.000, z czego w Królestwie Polskiem 1,316.576, tak, iż na resztę państwa rosyjskiego przypada 3,765.524. Z danych też cyfr — wziąwszy pod uwagę stosunek obszarów terytoryalnych — wynika, iż gęstość zaludnienia ludności żydowskiej jest największa w Królestwie Polskiem, na drugiem miejscu co do zaludnienia wymienić należy Galicyę (811.371).

Autor wskazuje na fakt, iż żydzi skupiają się przeważnie po wielkich miastach. Fakt ten łatwo sobie wyjaśnić możemy tem, iż miasta te są zwykle centrami handlu i przemysłu, tutaj też w pierwszym rzędzie można się oddać tym zawodom duchowym, do których chętnie i to siłą faktycznych stosunków żydzi się garną, jako to adwokaturze, publicystyce, medycynie i t. d. (jako pozbawieni w wielkiej mierze możności oddawania się zawodowi urzędniczemu). Z miast najwięcej żydów mieszka w Nowym Yorku (jest to wynikiem wielkiej ilości emigrantów żydów, którzy wybrawszy się do Ameryki, osiedlają się w pierwszej zaraz miejscowości, do której po długiej i żmudnej podróży przybywają); liczba ludności Warszawy okazuje cyfrę 250.000 żydów. Wielką liczbę ludności żydowskiej, zamieszkującą stolicę Królestwa Polskiego, należy przedewszystkiem przypisać polityce rządu rosyjskiego, która przez

szereg zarządzeń i prześladowań żydów w Rosyi, kierowała żywioł żydowski do Królestwa, w zamiarze rusyfikacyi ludności polskiej przez żywioły napływowe. Budapeszt, Odessa, Wiedeń mają przeszło 150.000, Londyn, Chicago, Filadelfia, Berlin i Paryż przeszło 100.000 żydów; wielka ta ich ilość w danych miastach jest wynikiem powodów i okoliczności, poprzednio przytoczonych. Z zestawienia cyfr, odnoszacych się do ilości urodzin, przekonać się możemy, iż przyrost ludności żydowskiej jest o wiele mniejszy, aniżeli przyrost ludności innowierczej, tak, iż jedynie wskutek stosunkowo małej śmiertelności zachowuje się *status quo* liczebny, względnie pewien, choć nie zbyt wielki, przyrost.

Podajemy dla porównania kilka cyfr statystycznych:

Ilość urodz. żyd.	Ilość urodz. innowierc.	Ilość osób	Kraj	Stosunek
31.20	51.72	1.000	Rosya	51 72 : 31 35
18.37	25.52	100	Austrya	25·52 : 18 37

Ilość wypadków śmierci żydów	Ilość wypadków śmierci innowierc.	Ilość osób	Kraj
14.96	21.70	1.000	Prusy
16.93	36.32	1.000	Rosya europ.
16.98	27.21	1.000	Węgry
18.37	25.52	1.000	Austrya

Przyczyną tej mniejszej stosunkowo cyfry śmiertelności żydów jest przedewszystkiem sposób ich życia, troskliwe wychowanie dzieci i to bez względu na stosunki materyalne rodziców; wielka wstrzemięźliwość, a nadto i ten wybitny i decydujący wzgląd, iż ludność ta w nader szczupłej mierze używa alkoholów. Nadzwyczaj ciekawe są cyfry, odnoszące się do zbrodni i przestępstw karnych i udziału w tychże żydów. Autor powołuje się przedewszystkiem na odnośne cyfry w Austryi i w Niemczech, wykazuje mniejszy udział żydów w zbrodniach przeciw bezpieczeństwu ciała i mienia. Zbrodnie takie, jak występki kryminalne, sprzeniewierzenia i t. d. popełniają o wiele częściej żydzi; jest to wynikiem ich upośledzenia społecznego, jest wynikiem ich zajęć i trudnych warunków zarobkowania. Ustawowe, a gdzie ich niema, tam faktyczne ograniczenia są powodem tego, iż żydzi „grzeszą rozumem“ — iż stają się winnymi tych zbrodni, które poprzednio przykladowo wyliczyliśmy.

Inne przekroczenia żydów są wynikiem bądź ich małego zasobu sił fizycznych, tak n. p. uchylanie się od służby wojskowej, bądź też są wypadkowemi otoczenia, wśród których ludność żydowska żyje.

Jesteśmy przekonani i żywimy niepłonną nadzieję, iż z chwilą, z którą ustaną dotychczasowe ograniczenia, z którą umilkną hasła wrogie żydom, zaś pod względem ekonomicznym postarają się czynniki działające, by zapobiedz nędzy i pauperyzmowi, szerzącemu się w miastach i miasteczkach, udział żydów w tych zbrodniach, występkach i przekroczeniach stanowczo jeszcze bardziej się zmniejszy.

His.

MAURYCY TRĘBACZ.

Z powodu wystawy w Towarzystwie Sztuk pięknych.

Po raz pierwszy z płótnami Maurycego Trębacza spotkałem się lat temu ze cztery na wystawie Zachęty sztuk pięknych w Warszawie. Artysta wystawił wówczas cały szereg płócien, osnutych częściowo na motywach biblijnych, częściowo skomponowanych i podpatrzonych z życia.

Największym i najpiękniejszym z obrazów wówczas wystawionych był tryptyk „9 Ab“. To pamiątka, smutne wspomnienie dwukrotnego zburzenia Jerozolimy i klęsk bohaterskiego Bar Kochby. — Na pierwszej części dużego płótna widniała pełna czaru i poezyi postać sędziwego proroka Jeremiasza, biadającego nad losem świętego miasta i niedolą współwyznawców. Tryptyk mówił dużo o talencie Trębacza, o jego zdolnościach rysunkowych i kompozycyjnych, o biegłości w odczuciu barw i biegłości w ich zastosowywaniu. Mówił jednak także i o duszy artysty, tkliwej i kochającej, przywiązanej do wspomnień tych dawnych i pięknych, o duszy milującej szczere, niekłamane piękno i prawdziwą poezyę.

Lwów drugi już raz gości u siebie artystę. I sympatya, z jaką publiczność obecnie wystawione prace Trębacza przyjęła, świadczy o niezatarciu się dobrej, twórczej sławy, jaką jeszcze z czasów poprzedniej gościny pozostawił. Widać zainteresowanie się obrazami i zaciekawienie, jakie budzą pomysły prac skomponowanych, pojęcie pejzażu i rozmach w portrecie. Maurycy Trębacz wystąpił tym razem z dwudziestu zwyż obrazami.

Kolekcyę ich rozpoczyna „Moja żona“ portret kobiety o miłej twarzy w sukni koloru „bordeaux“, upozowanej na miękkiem, dobrze stosowanem tle. Zaciekawiają oczy, dziwnie melancholijne, wyglądające z ram portretu z ciekawością i dobrocią.

Obok „Portret panny S.“ dobrze bardzo narysowany i ciepły w kolorze.

Dalej „Trudne zadanie“. Młodziutka, dziesięcioletnia dziewczynka, o złotych, wijących się, ułożonych w loki włosach, ślęczy nad kajetami i książkami. W twarzy pysznie uchwycony wyraz naprężenia i zamyślenia. Odczuwa się ten nawał myśli, które krążą i ścierają się w główce dziecięcia.

„Znużenie“. Wieczór już pewno. Mroczno. Zapalono w piecu. Przed ogniem na ziemi skulona postać dziewczyny o pięknych liniach. Na ściany, podlogę i postać kobiecą padają refleksy ognia, doskonale zaznaczone i ogromnie prawdziwe w kolorze. Na prawo etażerka, na niej cały stos książek systematycznie poukładanych.

W „Nowinach“ mamy fragment pokoju mieszkalnego. Dzień sloneczny. Okno przesłonione firanką wzorzystą, a przez nią do wnętrza dostaje się rozprósza światła, odbijając się o flakonik z kwiatami. Pod oknem dwie postacie dziewczęce, obie powtórzone. Jedna z „Trudnego zadania“, ta o złotych, kręcących się włosach, — druga ze „Znużenia“. Młodsza szepce w ucho jakieś opowieści, dziwne i zajmujące.

„Kołysanka“. — W kołysce mała uśpiona dziecina. O kraj kołyski wsparta dziewczynka, znajoma z poprzednich kompozycyi; prawdopodobnie przed chwilą skonał ostatni ton „berceuse'y“, śpiewanej maleństwu. — Dziecina ma bardzo uroczysty wyraz twarzy, przymknione jednak oczęta mówią o zmęczeniu i senności, jakie ją opanowują, o bezwiednym, mimowolnym wpływie kołysanki.

„Na łonie natury“ widzimy mężczyznę i kobietę, siedzącą na murawie, wpatrzoną w pejzaż krakowski odsłoniony jej oczom. Wisla, a po drugiej jej stronie zamek wawelski. W „Miłych kwiatach“ spotykamy znów dwie postacie dziewczęce, obie w nadzwyczaj subtelnych, wydelikaconych rysach twarzy, ładnie i efektownie ustawione.

Pięknie wymodelowaną, szlachetną głowę starca znajdujemy w „Studyum“.

Wszystkie powyższe obrazy Trębacza wskazują na wiele pierwszorzędnych zalet pędzla artysty, na doskonałe opanowanie i owładnięcie techniką malarską, zadziwiającą znajomość rysunku, poczucie linii, dalej wspomnianą już wyżej biegłość w operowaniu kolorami. A dobór tematów? Zupełne wyeliminowanie scen i zdarzeń historycznych, unikanie łatwych, czy też nic nie mówiących symbolów i allegoryi, skierowanie się natomiast do życia i szukanie w bogatych zdarzeniach codzienności natchnienia do obrazów. Odtwarzanie momentów spotkanych i zaobserwowanych, leży w skali zdolności artysty i przedstawia nader ciekawy dowód pomysłowej wszechstronności talentu Trębacza.

W drugiej sali wystawił Trębacz przedewszystkiem studya pejzażowe. Przeważnie pejzaż krakowski w ogóle cieszy się względami artysty, a w szczególności dawny zamek królów polskich i kopiec Kościuszki. Tylekroć stanowiły one tematy obrazów olejnych i pasteli, tylekroć widniały malowane farbami wodnemi. Stanowią przecież główne motywa twórczości kilku malarzy. P. Trębacz jednak potrafił uchwycić momenta nie szablonowe, nie wyzyskane dotychczas, wydobyć fragmenty nadzwyczaj trudne, niewdzięczne i ryzykowne i przedstawić je wysoce artystycznie.

Taki „Kopiec Kościuszki“ naprzyklad, wystawiony na wystawie na paru płótnach, malowany trzykrotnie o tej samej porze roku. Artysta daje go w paru zupełnie innych oświetleniach, widzimy go raz przy jasnem świetle w dzień, kiedy się znaczą jaskrawą płaszczyzną szmaragdy łąk i kontury wzgórza, drugi raz przed deszczem w oponie szarej mgły, unoszącej się w powietrzu i słaniającej już po ziemi.

„Wawel“ wymalowany jest również kilka razy. Czy to z ulicy Zwierzynieckiej (a raczej już z Dębnik), czy w obrazie: „Na łonie natury“. „Chata rybacka“ i „Chata u stóp Wawelu“, bardzo miłe w kolorycie, dopełniają liczby obrazów wystawionych w salach lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

P. Trębacz w wystawie swej dał dowód dużego talentu i zmysłu artystycznego, należeć ona będzie do najudatniejszych zbiorowych wystaw, które widzieliśmy w ostatnich czasach w naszem mieście. *K. Bar.*

PRZEGLĄD PRASY.

W ostatnim numerze warsz. „Izraelity“ spotykamy pod nagłówkiem „Parę słów w kwestyi narodowości żydów“ artykuł wstępny, z którego podajemy charakterystyczny ustęp:

Naród jest pojęciem zarówno politycznem, jak i geograficznem i kulturalnem, i każdy naród stanowić musi zarówno zbiorowość polityczną, jak i geograficzną i kulturalną, inaczej nie jest narodem. Oczywiście pojęcia zbiorowości politycznej nie należy mięszać z pojęciem zbiorowości państwowej, gdyż narody, które utraciły niepodległość, przestają być jednostką państwową, pozostają jednak jednostką polityczną i narodem.

Wychodząc z tego założenia dojdziemy do wniosku, że żydzi, posiadając wszystkie trzy pierwiastki, stanowiące *conditio sine qua non* narodu, byli też niegdyś narodem. W istocie aż do chwili zburzenia drugiej świątyni, żydzi, choć częstokroć tracili swą niepodległość, a co zatem idzie swą państwowość, nie przestawali jednak być narodem, albowiem pozostawały im zawsze owe trzy pierwiastki. Zachowywali swą kulturę, zachowywali swe terytoryum, wreszcie zachowywali odrębną koncepcyę polityczną i dlatego, pozostając wciąż zbiorowością polityczną, geograficzną i kulturalną, pozostawali odrębną nacyą.

Cóż jednak stało się z tymi trzema pierwiastkami po rozgromieniu przez wojska rzymskie Palestyny? Przedewszystkiem wicher polityczny rozniósł żydów po wszystkich krajach Europy i Azyi, i w ten sposób pozbawieni oni zostali jednocześnie terytoryum i niezawisłości politycznej, utracili dwa zasadnicze pierwiastki odrębności narodowej — odrębność geograficzną i odrębność polityczną. Losy ich stały się zależnemi od losów krajów i państw, w których zamieszkiwali, a tem samem weszli oni pod względem politycznym w skład narodów, wśród których się znaleźli.

Utraciwszy jednak życie, jako naród, pod względem politycznym i geograficznym, żydzi zachowali swe odrębne życie kulturalne. Dzięki znanym warunkom historycznym — prześladowaniom, uciskowi zewnętrznemu i t. d., żydzi nie tylko potrafili zachować wyniesioną z ojczyzny swej kulturę, lecz nawet rozwijać ją nadal. W ten sposób naród umarły, nie przestał żyć i stał się według wyrażenia autora „Samowyzwolenia“. dra Pinskera, narodem-widmem, narodem-upiorem. Innemi słowy żydzi, przestawszy być narodem w ściśłem słowa tego znaczeniu, pozostali jednak odrębną zbiorowością, odrębną grupą społeczną pod względem kulturalnym, a dzięki temu oraz pewnym specyalnym warunkom prawnym, do pewnego stopnia i pod względem ekonomicznym.

* * *

Znany i utalentowany publicysta p. Leon Belmont polemizuje w „Echach Kieleckich“ z syonistą p. Iwri, który na łamach tego pisma usiłował dowieść, że „*hors du sionisme point de salut*“, albowiem „*tak powiedział... Karol Marx*“, oczywiście odpowiednio przez p. Iwri pojęty i komentowany. W artykule swym, zatytułowanym „Karzelki syonistyczne w szatach marksowskich“ p. B. słusznie występuje przeciw tendencyi syonistów do uzasadnienia swych teoryj za pomocą materyalizmu historycznego i zwalcza twierdzenie p. Iwri, jakoby żydzi całego świata stanowili jeden naród, albowiem... „żyli wszędzie w jednakowych warunkach ekonomicznych, które też wszędzie jednakowo ich pod względem kulturalnym urobiły. Wszędzie bowiem żydzi byli lichwiarzami, faktorami, handlarzami“. P. Belmont słusznie zaznacza, że gdyby urobienie pewnych grup na nacyę było nieuniknionym skutkiem jednakowych warunków ekonomicznych, to chłopi, panowie, kupcy i t. d. całego świata stanowiliby jedną nacyę i w ten sposób pojęcie nacyi stałoby się równoznacznem z pojęciem klasy ekonomicznej. P. B. dodaje, że ponieważ p. Iwri życzy sobie, aby żydzi pozostali i nadal „nacyą“, powinienby więc chcieć, aby pozostali oni na zawsze „lichwiarzami, faktorami i handlarzami“. Na zakończenie autor udowadnia, że asymilowanie żydów nie przyniosło im nigdzie szkody, jak niesłusznie utrzymuje p. Iwri, oraz opierając się na słowach tego ostatniego, wykazuje, że owe słynne „potrzeby narodowe“ żydów trzeba dopiero urabiać, że są one zatem sztucznie urobionym przez syonistów postulatem, nie zaś prawdziwą potrzebą życiową.

Słusznie też kończy p. Belmont:

„Śmiesznie brzmi aklamacya, aby partye progresywne zerwały z asymilacyą i szły z „nacyonalnie uświadomionem, progresywnem młodem żydowstwem“... *Cały syonizm nie wydał jeszcze jednego człowieka, godnego stanąć obok Spinozy, Marksa, Heinego, Mendelsohna* i wielu innych zasymilowanych żydów, będących wobec świata chwałą żydowskiego imienia!“

Przegląd spraw żydowskich.

Wychodzący w Berlinie tygodnik „General-Anzeiger für die gesammten Interessen des Judentums“, rozpisał ankietę w kwestyi żydowskiej. Gazeta stawia następne cztery pytania: 1) Na czem polega, według zdania Pana, istota kwestyi żydowskiej? 2) Czy Pan uważa, że kwestya żydowska jest jednakowem dla wszystkich krajów zagadnieniem, czy też Pan sądzi, że kwestya ta w różnych krajach wymaga różnego rozwiązania? 3) Na czem polega, zdaniem Pana, rozwiązanie kwestyi żydowskiej? 4) Jeżeli Pan uważa, że w różnych krajach kwestya żydowska w różny sposób powinna być rozstrzygnięta, to na czem polega to rozwiązanie: a) w Niemczech i b) w Rosyi.

Na kwestyonaryusz ten „General-Anzeiger“ otrzymał już sporo odpowiedzi od wybitnych niemieckich przedstawicieli nauki i sztuki, znanych pisarzy i działaczów politycznych. Do ankiety tej wrócimy jeszcze.

*

Urzędowe wiadomości austryackiego ministeryum spraw wewnętrznych, stwierdzając wzmożenie się wychodźtwa do Ameryki południowej z austro-węgierskich krajów koronnych, ostrzegają przed liczniejszem przesiedlaniem się do Argentyny. Posiadłości, mówi pomiędzy innemi komunikat ministeryalny w tej sprawie, które państwo argentyńskie oddaje kolonistom na pozornie korzystnych warunkach, są mało wydajne i wymagają długoletniej uciążliwej pracy, zanim zaczną plony wydawać. Towarzystwo kolonizacyjne natomiast i prywatni właściciele posiadają wprawdzie pomiędzy innemi i żyzne grunta, ale te odstępują po przesadnie wysokich cenach.

Nadto koloniści częstokroć osiedlają się bardzo daleko od wszelkich dróg komunikacyjnych i z tego powodu zmuszeni są sprzedawać swe produkty agentom po cenach bardzo nizkich. Wreszcie nadmienić wypada, że coraz częściej powtarzają się wypadki, kiedy koloniści opłacają raty cen sprzedażnych swej ziemi osobom, nie upoważnionym do tego i podstępnie oszukującym mniej doświadczonych. Robotnikom rolnym nie należy również doradzać wyjazdu do Argentyny, gdyż z wyjątkiem czasu żniw, trudno tam o odpowiednią dla nich pracę, a płaca zarobkowa nie jest wysoka. Co zaś do środków utrzymania są one w ogóle w Argentynie co najmniej dwa razy, a w większych miastach cztery razy droższe aniżeli w Europie.

W innych państwach południowo-amerykańskich także podobno nie lepiej się dzieje, o czem świadczy następująca wiadomość z Urugwaju. Od dwóch lat wielu kolonistów czeka w Paysandi na przyrzeczone im ziemie. Tymczasem ludzie ci przekonali się już, iż rząd waha się z zapewnieniem im ze swej strony pewnej pomocy w razie, gdyby ich nawiedziły częste w tych krajach klęski: szarańcza, grad lub posucha. Z tego powodu chcą oni nawet opuścić Urugwaj i przesiedlić się do Entre Rios.

Wiadomości te winny być rozpowszechnione, szczególnie instytucye i Towarzystwa, które się poświęciły popieraniu wychodźtwa do południowej Ameryki, winny zwrócić na nie uwagę.

*

Według urzędowego sprawozdania o przychodźtwie do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej w r. 1906 (od 30 czerwca 1905 do 30 czerwca 1906 roku) liczba przychodźców w tym okresie czasu wynosiła 1,100.735 osób. W roku poprzednim liczba ta czyniła 1,026.499 osób. W roku sprawozdawczym nie dopuszczono do wylądowania 12.432 wychodźców, w poprzednim zaś roku 11.480. Pomiędzy wychodźcami było 764.493 mężczyzn i 836.272 kobiet. Sprawozdanie zaznacza między innemi, że kraje, które przedtem dostarczały Ameryce większości przychodźców, w roku sprawozdawczym dały jej o wiele mniej imigrantów, niżeli dawnemi laty, natomiast dało się zauważyć zwiększenie przychodźctwa z Włoch, Rosyi, Grecyi i Turcyi europejskiej i azyatyckiej. Jak za lat poprzednich, tak i w roku sprawozdawczym przychodźcy po większej części osiedlali się w najwięcej

zaludnionych środowiskach. Tak w stanie New-Jork osiadło 374.708 osób, w Pensylwanii (Filadelfia i Pittsburg) — 198.681, w Illinois (Chicago) — 86.530, w Massachusets (Boslau) — 73.863. Stany Północne otrzymały wogóle 90% całej imigracyi.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

Z inicyatywy grona poważnych obywateli żydowskich odbyło się dnia 26 lutego bardzo liczne, bo około 160 osób liczące zgromadzenie wyborców, celem naradzenia się nad akcyą wyboru posła do rady państwa z okręgu Tarnopol-miasto. Przemawiali: Dr. Horowitz, Dr. Jonasz Mantel, Dr. Blaustein, Dr. Rudolf Mantel i Eisenstädter, wszyscy w tym duchu, iż mandat z Tarnopola może dostać się tylko takiemu kandydatowi, który wstąpi do Koła polskiego i będzie w nim przestrzegał łączności i solidarności reprezentacyi polskiej we Wiedniu. Za odrębnością grupy żydowskiej w parlamencie, a przeciw łączeniu się z Kołem polskiem oświadczył się w nader namiętnej przemowie Dr. Blemmer, podobnie jak i Dr. Nussbrecher, który żądał, by poseł tarnopolski szedł razem z partyą ludową. Ciętą odprawę obu opozycyonistom dał Dr. Landau.

Następnie uchwalono wszystkimi głosami przeciw dwom następujące rezolucye:

„1) Ze względu na to, że w myśl porozumienia poprzedzającego uchwalenie reformy wybor. i zapewnień złożonych wobec posła bł. p. Dra Emila Byka, mandat poselski m. Tarnopola zastrzeżony jest dla kandydata żydowskiego, uchwala zgromadzenie, że wyborcy żydowscy oddać winni swe głosy tylko kandydatowi tego wyznania;

2) Uznając konieczność zachowania łączności i solidarności reprezentacyi polskiej w radzie państwa, stawia zgromadzenie, jako postultat nieodzowny, że poseł przyszły wstąpi i należeć będzie stale do Koła polskiego, że przytem z całą energią strzedz będzie interesów żydowskich;

3) Temsamem aprobuje zgromadzenie w całej pełni program polityczny kraj. organizacyi żydowskiej i objawia postanowienie przeprowadzenia zbliżającej się akcyi wyborczej w duchu wyrażonym w tymże programie;

4) Ustanowienie mężów zaufania przez organizacyę kraj. żydowską dla tut. okręgu miejscowego uznaje zgromadzenie wobec poprzednio przytoczonych rezolucyi za zbędne, gdyż komitet z łona tego zgromadzenia powstały, przyjmuje na siebie obowiązek i pełną odpowiedzialność za przeprowadzenie wyborów w duchu narodowym i myśl programu kraj. organizacyi żydowskiej; wobec tego odnosi się zgromadzenie do kraj. organizacyi żyd., aby dla utrzymania jednolitości akcyi wyborczej i zapobieżenia możliwemu rozprężeniu, utworzenie wybranego w dniu dzisiejszym komitetu do swej wiadomości przyjęła, a mianowanych przez siebie delegatów od dalszych czynności w obecnej akcyi wyborczej zwolniła“.

W końcu wybrano komitet, złożony z około 100 osób, który się ma zająć w Tarnopolu zorganizowaniem akcyi wyborczej w myśl zasad, wyrażonych w powyższych rezolucyach.

Kołomyja.

Ruch przedwyborczy jest w naszem mieście w całej pełni. Na razie wykazuje lista wyborcza 5100 wyborców; należy się jednak spodziewać, że po reklamacyach cyfra ta o 400—500 się powiększy, tak, że liczyć należy na 5600 wyborców. Z tego przypada 65% na Żydów, 15% na Polaków i 20% na Rusinów. Co do barw politycznych stają do walki wyborczej Polacy, socyaliści i syoniści. Przy najzawziętszej nawet agitacyi przeciwnych stronnictw, może kandydat narodowy, zwłaszcza jeśli nim będzie Żyd-Polak, uzyskać bardzo znaczną większość.

Tutejsi obywatele żydowscy domagać się będą od kandydata przyjęcia przedewszystkiem obowiązku, iż wpłynie na Koło polskie w kierunku szczerego zajęcia się sprawami polepszenia bytu ekonomicznego żydów wedle programu krajowej organizacyi żydowskiej.

Kandydatura dotychczasowego posła, byłego dyrektora kolei państwowych, radcy rządu pana Dra Seinfelda, jest w stronnictwie polskiem dobrze widziana, a to przez wzgląd na zasługi posła około dobra naszego miasta i powiatu.

Pan Dr. Seinfeld przybędzie do naszego miasta około 20-go b. m. w celu udzielenia sprawozdania z ubiegłej kadencyi poselskiej.

KRONIKA.

Komisya budżetowa Sejmu uchwaliła udzielić Kołu Towarz. Szkoły Ludowej im. B. Goldmana subwencyę roczną w kwocie dwu tysięcy koron.

Walne zgromadzenie czytelni T. S. L. im. B. Goldmana odbyło się przy nader licznym współudziale członków.

W wstępnem przemówieniu wykazał dotychczasowy przewodn. p. Ernest Leon Lilien znaczenie tej placówki oświatowej, jako jedynej w danej dzielnicy instytucyi, która mogła skutecznie rozwinąć swą działalność dla dobra szerokich mas ludu żydowskiego. Imieniem ustępującego wydziału złożył p. Bernard Pordes sprawozdanie za r. 1906. Sprawozdanie to przedstawia się bardzo dodatnio pod każdym względem. Wszelkie rocznice narodowe obchodziła uroczyście czytelnia, obchody te cieszyły się zawsze wielką frekwencyą i nastrojem bardzo poważnym. Na szczególną uwagę zasługuje działalność nowopowstałej komisyi odczytowej i Kółka Pań. Staraniem komisyi odczytowej wygłoszono 27 odczytów z dziedziny wiedzy, literatury i sztuki. Kółko Pań, którego celem była wspólna praca nad kształceniem ducha i przygotowaniem się do późniejszej pracy obywatelskiej, starało się o cały szereg referatów z dziedziny kwestyi kobiecej, psychologii i historyi literatury. Kółko to brało wybitny udział w pracach doniosłych czytelni, na szczególną zaś uwagę zasługuje wprowadzenie w życie przedstawień dla dzieci, odbywających się stale w lokalu czytelni.

Biblioteka czytelni liczy 1254 dzieł, miała 1315 czytelników; wydano tomów 2469; pism utrzymywała czytelnia 46. Sprawozdanie kasowe wykazuje nadwyżkę w kwocie 362 K.

Za tak wybitną i wydatną na wszystkich tych polach pracę udzielono ustępującemu wydziałowi asolutoryum z uznaniem. Z prawdziwym żalem dowiedziało się zebranie członków, iż dotychczasowy przewodniczący p. E. L. Lilien, dla swych zajęć zawodowych nie może nadal kierować czytelnią, do której założenia tak wybitnie się przyczynił i którą przez lat trzy wspierał słowem i czynem. Po załatwieniu całego szeregu spraw administracyjnych przystąpiono do wyboru zarządu na r. 1907. Przewodniczącym wybrany został jednogłośnie przez aklamacyę dr. Eug. Reiter, do zarządu weszli pp. Bernard Pordes, Wolken Edmund, Berger Mojżesz, Oberhard Izydor, Landes Ignacy, Stand Izydor, Fleckówna Fanny, Fleckówna Henryka, Sperglówna Fryderyka, Rotl Feliks, Paszkudzki August, Natkes Franciszek. — Do komisyi szkontrującej pp. Byk Eleazar, Ernest Leon Lilien, Schenker Izydor, dr. Załęcki Artur.

Niedzielne wykłady ludowe urządzane staraniem sekcyi oświatowej gromadzą stale liczną publiczność. Ostatniej niedzieli wygłosił odczyt na temat „Wstępne wiadomości z geografii politycznej“ p. dr. Aleksander Waldman. Dalszy ciąg tego zajmującego referatu wygłosi prelegent w niedzielę dnia 17. bm.

Koło im. B. Goldmana T. S. L. w Kołomyji urządza w dniu 16. marca 1907 w sali Kasy oszczędności uroczysty wieczór ku czci Elizy Orzeszkowej ze współudziałem p. Bertolda Merwina, chóru „Koła Polek“ czytelni im. Kraszewzkiego i teatru ludowego.

Henry Wadsworth Longfellow. Setną rocznicę urodzin słynnego liryka, epika i nowelisty obchodził w ostatnim tygodniu z wielką wystawnością świat amerykański. Dusza tego poety nadzwyczaj czułą była na krzywdy, wyrządzane biednym i ciemiężonym. Silny prąd wolnościowy przenikał jego utwory poetyckie. Z tego też stanowiska zbliżał się się do żyda, którego postać niejednokrotnie w swe tworzywo wprowadzał. Również zwracał się często ku przeszłości żydowskiej, wyczarowując szereg postaci biblijnych lub historycznych. Jego „Psalm o życiu“, naśladujący język i sposób wysławiania się psalmistów, wywołał wielkie wrażenie. Również w „Opowieściach z gospody“ znajduje się szereg postaci żydowskich, traktowanych z wielkiem znawstwem stosunków, panujących w średniowieczu. Badając wszechstronnie życie żydów, zagłębiając się w ich historyę, przejścia w ciągu wieków, kulturę, odrębności, doszedł Longfellow do wniosku, że przecież obecnie żydzi nie są narodem. Sąd ten wypowiedział bez ogródek w utworze „Cmentarz żydowski w Newport“, „Zmarłe narody nie zmartwychwstają?“ — orzekł Longfellow ku wielkiemu oburzeniu pewnych kół, starających się gwałtem wykazać, że żydzi jeszcze obecnie są narodem. Kilkakrotnie następnie miał Longfellow sposobność dosadnego stwierdzenia, że zdanie jego o żydowstwie nie było tylko poetyczną metaforą, lecz głęboko uzasadnionem, z głębi przekonania płynącem przeświadczeniem, że jednakowoż zeń nie wynika, jakoby żydzi nie mieli przed sobą przyszłości i nie byli jako część składowa narodów, wśród których mieszkają, dodatnim i poważnym pierwiastkiem rozwoju.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.